

*Marcin Kula*

Uniwersytet Warszawski, emeritus  
<https://orcid.org/0000-0002-5161-5027>  
[j.m.kula@uw.edu.pl](mailto:j.m.kula@uw.edu.pl)

## **Studium casusu (nawet jeśli niezwykłego), czy kulturowej historii powszechnej?**

**Maria Ferenc, „Każdy pyta, co z nami będzie”. Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o wojnie i Zagładzie, Warszawa: ŻIH, 2021, 528 s.**

### **Streszczenie**

Autorka omawianej książki przebadła drogi, którymi docierały do warszawskiego getta wiadomości o tym, co się dzieje za murami – bezpośrednio oraz na frontach drugiej wojny światowej. Jest to oczywiście temat bardzo ważny, a dotychczas rzadko przyciągający historyków. Recenzenta zainteresowało jednak pytanie o to, jakie sprawy, które często trafiają na warsztat historyków, mogą być oświetlone przez skrajne sytuacje gettowe. Są one bardzo różnorodne, poczynając od tytułowego rozchodzenia się wiadomości w różnych społeczeństwach i warunkach. Także na przykład analizowanie docierających wiadomości przez pryzmat minionych, znanych społeczności doświadczeń historycznych.

### **Słowa kluczowe**

getto warszawskie, obieg informacji w warunkach ograniczania dostępu do nich, kontakt ze światem zewnętrznym mimo muru getta, interpretowanie informacji przez filtr własnej sytuacji i pamięci

### **Abstract**

The author of the book reviewed analyzed the channels through which news about what was happening beyond the Warsaw Ghetto walls filtered inside it – directly and on the front lines of World War II. This important topic only rarely attracts historians' attention. But the reviewer is interested in which issues often studied by historians can be illuminated by the extreme ghetto situation. These issues are highly diverse. One is the spread of news in different societies and conditions, another one is the act of analyzing the news through the prism of past historical events known to the given community.

### **Key words**

Warsaw Ghetto, circulation of information in conditions of limited access to information, contact with the outside world despite the ghetto wall, interpretation of information through the filter of one's own situation and memory

Recenzowana książka wejdzie do podstawowej literatury o Holokauście. To jest oczywiste. Na podstawie bardzo rozbudowanej bazy materiałowej i sięgając do opracowań z różnych dziedzin (!), autorka przebadła fragment zagadnienia chyba mało znany: jakie wiadomości i jakimi drogami napływały do getta warszawskiego oraz to, jak reagowali na nie zamknięci w nim ludzie. W sumie jest to badanie casusu – nawet jeśli nie było jakiego – w jednym z jego aspektów. Autorka tak zresztą określa swój zamiar (s. 27: „Niniejsza praca pozostaje monografią, analizą przypadku. Nie podjęłam próby przenoszenia postawionych tu pytań ani tym bardziej wniosków na inne sytuacje historyczne ani aktualne wydarzenia”). Z każdego casusu można jednak wyciągnąć wnioski szersze – i autorka o tym wie (*ibidem*: „Jestem jednak przekonana, że część mechanizmów społecznych i psychologicznych, o których piszę, ma bardziej uniwersalny wymiar”). Sam pójdę właśnie taką drogą.

Mówi się, że z kropli wody pod mikroskopem biologowie dowiadują się dużo o życiu – i tak też mogą czytać książkę Marii Ferenc przedstawicieli różnych nauk. Będąc historykiem zainteresowanym różnymi sprawami i ciągle zerkającym na boki, powiem, jakie tematy, spośród tych, którymi się zajmowałem, nasuwały mi się przy jej lekturze. Inaczej mówiąc: przy refleksji nad jakimi myślałbym o przeczytanych treściach, gdybym je swego czasu znał. Nie będzie to nawet sam Holokaust, terror, nie będą obozy... To jest oczywiste. Ważna była jednak dla mnie również masa poruszonych spraw fragmentarycznych i codziennych, samych przez się niekoniecznie dramatycznych, które tworzą pole ludzkiej egzystencji. Mocną stroną postępowania autorki jest przybliżanie się do realiów tego pola. W opowieściach o wojnie, okupacji i oporze ich właśnie jest nieraz mało. Po obejrzeniu jakiegoś filmu o wojnie, gdzie pokazany głodny człowiek nieuważnie, byle szybciej, wchłaniał przypadkowe jedzenie, mój Ojciec – mający swoje doświadczenia – pokręcił tylko głową: „Nie, głodny je uważnie, by nic nie stracić”. Stefan Kisielewski podobnie skomentował film *Zakazane piosenki*. Zachwycony tłum słuchał tam hymnu, który za sprawą podziemia przebijał się z niemieckiego megafonu. Kisielewski postawił pytanie i sam sobie odpowiedział:

A jak zachowała się publiczność prawdziwa? Wiem coś o tym, gdyż pewnego okupacyjnego przedpołudnia znalazłem się na placu Trzech Krzyży właśnie w owym momencie, gdy z głośnika przemówiła Polska Podziemna. Plac w ciągu pół minuty opustoszał, jakby nań ktoś dmuchnął, wszyscy (a ja w ich liczbie) wiali tak, że o mało nóg nie połamali, wytrenowana bowiem okupacyjna wyobraźnia ukazała nam idylliczny obrazek tego, co się będzie działo na placu za chwilę, gdy Niemcy się połapią<sup>1</sup>.

Podkreślam, co zresztą chyba oczywiste, że nie uważam, ażeby różne casusy, które wymienię jako tło porównawcze dla rozważanych spraw, były

<sup>1</sup> Stefan Kisielewski, *Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, wybór i oprac. Małgorzata Sopyło, Warszawa: Ośrodek Karta, 2021, s. 71. Tekst z 1948 r.

równie ważne i poważne jak Holocaust. Nie zmienia to faktu, że zjawisko lub jego wybrany aspekt mogą być porównywalne z innymi z danego pola – a właśnie przejawy rysujące się w najostrzejszych sytuacjach bywają instruktywne dla całej klasy zjawisk. Czasem właśnie warto widzieć, jak te same zjawiska nabierają innego znaczenia w zależności od kontekstu. Za okupacji na pewnej naradzie podziemia Aleksander Kamiński, proponując akcję „małego sabotażu”, zaczął od pytania, czy obecni widzieli pisane na murach brzydkie słowa. Wszyscy je widzieli (kiedyś notabene było ich więcej, niż gdy wolną trybuną stał się Internet). Kamiński zapytał dalej, czy ktoś widział chłopaków piszących te słowa. Oczywiście nikt nie widział. Kamiński konkludował, że to jest istota sprawy – trzeba tylko doprowadzić, by zamiast brzydkich słów chłopaki pisały „Hitler kaput” i podobnie.

Kiedyś w Izraelu zwróciłem uwagę na to, że jedni z tamtejszych historyków (chyba raczej lewicowi) traktują historię Żydów jako historię jednej z grup narodowych o porównywalnych z innymi zjawiskach, podczas gdy drudzy jako wyjątkową. Zagadnięty kolega skomentował moją obserwację, że historia jego grupy była taka jak każdej innej, tylko wszystko było w niej „bardziej”. Nawet Holocaust można i, moim zdaniem, należy rozważać w ramach niestety szerszego zjawiska ludobójstwa – co nie zmienia faktu, że w różnych swoich aspektach i w rozmiarze miał fatalną specyfikę. Wiele spraw codzienności getta chętnie porównywałbym wszakże w badaniach na przykład z obłożonym Leningradem.

\* \* \*

Pierwsza, szersza niż specyficznie gettowa sprawa, jaką chciałbym rozważyć, to – między nami, historykami! – kwestia wykorzystanych źródeł. Autorka opiera się na dziennikach i pamiętnikach. Nasuwa mi się refleksja, że w czasach najnowszych bywały sytuacje obfitujące w powstawanie takich materiałów. Ludzie odczuwali potrzebę pisania w czasach, które postrzegali jako wyjątkowe. Także gdy chcieli zachować ślad po sobie, zwłaszcza zostawić ślad „prawdziwy” w obliczu kłamstw i pomówień. Wymienione motywy można dostrzec w funkcjonowaniu Archiwum Ringelbluma. Za mojej pamięci wielu diarystów pojawiło się po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. W 1984 r. zaczęto w podziemiu wydawać serię wydawniczą „Archiwum Solidarności”.

Nieraz pisanie dziennika lub pamiętnika stawało się substytutem pracy w jej braku z różnych powodów (bezrobocia czy choćby banalnie, emerytury). W getcie codzienne życie i przeżycie wymagało bardzo dużo wysiłku, ale ludzie, pozbawieni swojej zwyczajnej aktywności, musieli być nieszczęśliwi. Autorka wspomina, że „kibicowanie aliantom stało się substytutem innego, bardziej bezpośredniego zaangażowania w wojnę z nazizmem” (s. 190). Praca przy gromadzeniu Archiwum Ringelbluma miała i ten aspekt – sensownego zajęcia – dla ludzi ją wykonujących. Równie ciekawe było na przykład podjęcie przez lekarzy badań nad chorobą głodową w getcie. Różne były motywy takiego działa-

nia, między innymi najpewniej ten, że stanowiło ono namiastkę zwyczajnej intelektualnej aktywności. W refleksji nad konspiracją – z obu stron muru – mało bierze się pod uwagę, że to, jak bardzo szkodziła ona wrogowi, jest dyskusyjne, ale niewątpliwie jest, że udział w niej przywracał sens życiu w warunkach okupacyjnych.

Jednym z ciekawych źródeł wykorzystywanych przez autorkę są listy. One jako materiał też łatwo prowokują komentarze. Dla autorki ważne jest zwłaszcza to, o czym się w nich pisze i jak się przemycia wiadomości (uzyskiwano nawet kontakt z Palestyną *via* Szwajcaria!). Te kwestie są ważne dla wszystkich listów z czasów okupacji. Znam listy okupacyjne, w których wyczuwam jakąś treść ukrytą dla mnie i już dziś dla nikogo niedostępną. Nie mogę nawet odgadnąć, czy coś tam ma związek z ukrywaniem się osoby piszącej. Znam listy z obozów jenieckich, w pewnej liczbie zresztą publikowane, także listy z łagrow sowieckich. W takiej korespondencji istotne były też sprawy pomijane (i jak dzisiejszy historyk ma je poznać?!). Czasem była ona tylko sygnałem istnienia, substytutem kontaktu.

Listy, pisane ze świadomością, że trzeba uważać na niepowołane oczy, pisa- liśmy też w PRL, zwłaszcza w wypadku korespondencji kierowanej za granicę. Nieraz w mętny sposób pytałyśmy o osoby trzecie bądź informowałyśmy o takich. Od emigrantów marcowych otrzymałem kiedyś list, w którym dużą rolę odgrywało znane mi imię ich psa. W najgłębszym stalinizmie, jeżeli już ktoś pisał do USA, to listy przynosił na pocztę otwarte i okazywał dowód osobisty. Po wprowadzeniu stanu wojennego listy oficjalnie kontrolowano – a przynajmniej przystawiano pieczętkę „ocenzurowano” (i tak naprawdę to ten symbol był ważny). W ramach myślenia symbolicznego władzy w getcie – nie pamiętam, gdzie to wyczytałem – zabraniano Żydom naklejania znaczków pocztowych z podobizną Hitlera. Złośliwi mówili, że obawiano się, by naklejający nie pluli na złą stronę (w ówczesnych znaczkach klej trzeba było nawilżyć).

Kwestią poruszaną przez autorkę w odniesieniu do getta, ale znaną też z innych sytuacji, jest przemyślność ludzi w kierunku omijania cenzury. Niektóre sprawy z tego zakresu były kuriozalne o tyle, że usiłowano ją ominąć, nawet pisząc do władz (jak napisać list do władz w Moskwie, żeby lokalne go nie skonfiskowały i nie ukarały autora?). Przy rozmowach telefonicznych w PRL zaistniało jako standardowe wyrażenie „No wiesz, to nie na telefon...” (jeśli trzeba wyjaśnienia: w obawie podsłuchu). Na marginesie dodam, że raz w aktywności badawczej poznałem listy, które robiły wrażenie, że ich autorzy jeszcze nie zdawali sobie sprawy z możliwości istnienia cenzury, najpewniej jeszcze nie znali takiego pojęcia. Były to listy chłopskich emigrantów z USA i Brazylii z lat 1890 i 1891. Dlatego zresztą ja je poznałem – skonfiskowane przez carską cenzurę. List kolegi, nieostrożnie pisany w czasach PRL, dotarł do mnie po 44 latach – znalezione przez innego kolegę w archiwum.

Niepokój z powodu braku wiadomości listowej nie był specyficzny dla getta, był znany w całej epoce częstego pisania listów w środowiskach to praktykują-

cych – choć oczywiście w sytuacjach dramatycznych bywał mocniejszy. Nieraz jednak pocieszaliśmy się powiedzeniem, że złe wiadomości chodzą najszybciej, a zatem ich brak można interpretować pozytywnie (francuskie powiedzonko: *pas de nouvelles, bonne nouvelle*). Listy mające odnowić kontakt osłabiony czy nawet od osób nieznanymi bądź znanych pośrednio, czy od pewnych organizacji – by przynieść pomoc choćby mentalną – też znane są z różnych okresów. Niektóre informacje podane przez autorkę zaskakują jednak nawet czytelnika relatywnie czytanego. O wysyłaniu sobie paczek żywnościowych przez osoby, które znalazły się w ZSRR, wiedziałem. Nie zdawałem sobie sprawy z wysyłania paczek do getta z ZSRR, rzecz jasna w okresie przyjaźni pomiędzy Moskwą a Berlinem.

\* \* \*

W pracy czy to historyków, czy socjologów pojawia się – a przynajmniej powinno pojawiać się – patrzenie na rzeczywistość oczami ludzi jej doświadczających. Znajomość konsekwencji czasem może pomóc historykowi, ale może nas też zmylić. Fundamentalny i smutnie instruktywny jest z tego punktu widzenia motyw, występujący w książce, że ludzie nie wyobrażali sobie, iż można wszystkich zamordować. Natknąłem się kiedyś może w lekturach, a może w pracy nad źródłami, na reakcję odbiorcy tajnego przekazu w Londynie, który domniemywał, że nastąpiło przekłamanie transmisji w liczbie zer przy podawanej liczbie ofiar-Żydów z jakiegoś miasteczka. Prawda wydawała się po prostu nieprawdopodobna. Własny Ojciec mi kiedyś mówił, że jakkolwiek antysemityzm byłby dlań wredny przed wojną, nie przeszło mu przez głowę, iż nastąpi to, co nastąpiło. Po doświadczeniach drugiej wojny światowej już by pewno założył taką możliwość. Autorka trafnie konstatuje: „Jak pisał Lucien Febvre w odniesieniu do człowieka szesnastowiecznego i jego obrazu świata, elementami ludzkiego światopoglądu mogą stać się jedynie te elementy, które się w nim mieszczą i dają się z nim zintegrować. Idea Zagłady, tak jak rozumiemy ją dziś, z pewnością przekraczała możliwości percepcyjne mieszkańców getta warszawskiego i musiała się im wydawać irracjonalna” (s. 438).

Osobnym pytaniem jest to, czy uczestnicy chcieli patrzeć realistycznie na rzeczywistość. Można je postawić przy analizie różnych wydarzeń dziejowych. Hitler, Goebbels czy Rosenberg już bardzo wcześniej byli szczerzy co do swoich zamiarów. Teksty Stalina i inne komunistyczne mogły zwodzić na manowce, ale faszystowskie były fatalnie szczerze. Przeciwnicy Hitlera nie wyciągnęli z nich jednak adekwatnych wniosków. W przeddzień wojny Stalin nie brał pod uwagę informacji własnego wywiadu, a później Hitler nie dopuszczał perspektywy klęski pod Stalingradem (pod koniec chyba zresztą traktował już tę armię jako symbol nieustępliwości, co popsuł mu von Paulus decyzją o poddaniu się). Rząd polski na emigracji pod koniec wojny nie przyjmował do wiadomości, jak rozwinię się sytuacja – chyba że, może jednak zdając sobie z tego sprawę, już tylko

demonstrował nieugiętość (dla wypisania kiedyś takiego przesłania na sztandarach). W 1981 r. wiele wskazywało, że uderzenie przyjdzie – a Solidarność w żaden sposób nie przygotowała się na nie (pewno dominowało myślenie: przecież nie rzuca się na dziesięciomilionowy ruch, przecież to wbrew elementarnemu sensowi itp.).

To prawda, że optymizm może wynikać z trwającej walki. Może zachodzić chwytnie się najmniejszego pozytywnego sygnału – jak przysłowiowej brzytwy. Autorka wspomina szerokie echo, jakie miały w getcie może nawet sfabrykowane przez hitlerowców listy od „wysiedlonych” – przy zapominaniu, że każdemu, choćby z nas, zdarza się napisać jakiś optymistyczny list wbrew sytuacji, dla uspokojenia odbiorcy. Optymizm może być narzędziem kompensacyjnym (s. 89: „Żydzi byli szczególnie optymistami właśnie dlatego, że ich sytuacja była szczególnie zła, a ich przyszłość wydawała się najmocniej zagrożona”). Zdarzali się tacy, którzy wierzyli w szczęśliwy koniec nawet na Umschlagplatzu (s. 419). Istnieje powiedzenie, że „nadzieja umiera ostatnia” – a jego dobrą ilustracją jest literacki obraz uczestniczącego w walkach okrętu podwodnego, zarysowany przez Lothara-Günthera Buchheima<sup>2</sup>. *Last but not least*, może zachodzić sytuacja, że trafnie przewiduje się przyszłość, ale wiadomo, iż już nic zmienić nie można. Przykładem samobójstwo Czerniakowa, który wbrew wszystkiemu starał się robić, co było można, ażeby jak najwięcej ludzi przeżywało z dnia na dzień, pewnego dnia zaś zrozumiał, że to już koniec.

Autorka używa określenia „sinusoida nastrojów”. To jest na pewno dobre określenie falowania nastrojów w getcie. Także z innych sytuacji historycznych znam jednak falowanie pytania i odpowiedzi „wejdą? nie wejdą?” (to o Sowietach w okresach buntów w PRL). Innym przykładem mogą być Polacy w przeddzień Powstania Warszawskiego. Przecież już widziano Rosjan na Pradze, już polskie samoloty z Zachodu miały nadlecieć nad Warszawę... a potem Rosjanie stanęły, desantu zaś też nie było. Republikanie hiszpańscy na emigracji nieustająco powtarzali, że tego roku już na pewno umrze Franco (a on długo żył!).

\* \* \*

Często wracającą w pracy historyka kwestią, obecną także w recenzowanej książce, jest zagadnienie racjonalności działań ludzkich i najczęściej przyjmowanego przez nas założenia, że są racjonalne. Zostawmy na boku już poniekąd poruszaną sprawę, że ludzie czasem podejmują decyzje na podstawie absurdalnych przesłanek (*vide* łatwość rodzenia się w getcie optymistycznych przewidywań przy jakichś „lepszych” informacjach, takich jak podana przez „Das Reich” wiadomość o braku kartofli w Niemczech – s. 140). Ważniejsze, że nie można zachowywać się racjonalnie, jeżeli nie wiadomo, co władzy przyjdzie do głowy.

<sup>2</sup> Lothar Günther Buchheim, *Okręt*, tłum. Adam Kaska, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1988.

Autorka podaje przykład chaosu i ciągłych zmian w niemieckich planach ustanowienia getta (a podobno byli tacy uporządkowani!) jako czynnik sprawiający, że Żydzi póki co przestawali się liczyć z taką możliwością (s. 110). System komunistyczny też był, wbrew pozorom, chaotyczny i zmienny. Wymyślił jednak pewien orientacyjny znak niezmienny: wierność i posłuszeństwo partii mimo wszystkich zmian.

Rzadko bierzemy pod uwagę, że działania mogą być racjonalne z perspektywy celu, którego nie rozumiemy bądź nie chcemy widzieć. W książce wraca motyw, że zamknięci w getcie ludzie nie potrafią dopatrzeć się celu w morderczych działaniach hitlerowców, że sądzą, iż nie sposób wywieźć i wymordować takiej masy ludzi, że przecież stanowią potencjalną siłę roboczą, że w sumie to, co się dzieje, jest bezsensowne... Tymczasem ocena racjonalności celów i działań to sprawa bardzo trudna w wielu sytuacjach historycznych. Czy kolektywizacja rolnictwa w ZSRR i doprowadzenie do głodu na Ukrainie były działaniem racjonalnym? Otóż z punktu widzenia celów Stalina były – choć z punktu widzenia innych... wiadomo. Czy szalone posunięcie Stalina, jakim było wykończenie elity Armii Czerwonej w przeddzień wojny światowej, było racjonalne choćby z jego punktu widzenia? Mogę odpowiedzieć tylko słowami Hitlera. Gdy mianowicie ocalał po zamachu (oficerskim!) w Wilczym Szańcu, miał się wyrazić, że narreszcie zrozumiał, dlaczego Stalin zrobił z armią to, co zrobił. Sam Hitler chciał unicestwić Żydów – i to był ten cel, który więźniowie getta zrozumieli bardzo późno. Autorka powołuje czyjeś wspomnienie odnoszące się do okresu po akcji wywózki w styczniu 1943 r. Wtedy – zapisano w tekście – warszawscy Żydzi zrozumieli, że „gdy nawet wybije dla Hitlera godz. 12, to przecież wiemy, że pięć do dwunastej zginą ostatni Żydzi” (s. 452). Faktycznie pociągi wiozły ofiary do obozów dosłownie do ostatniej chwili, gdy w ramach „racjonalności” były potrzebne wojsku. Mogło to oczywiście wynikać z pewnej bezwładności rozpędzonego mechanizmu, ale raczej było przejawem fanatyzmu, zapału quasi-religijnego, przekonania o potrzebie „zbawienia ludzkości” *coûte que coûte*. W popełnieniu przez Hitlera samobójstwa występował element racjonalny (czegoż mógł oczekiwać?). Był też jednak akcent fanatyka, który trwał przy swoim do końca, a jeszcze chciał pozostać symbolem-drogowskazem.

Dodatkowym czynnikiem utrudniającym zrozumienie specyficznej racjonalności hitlerowskiej przez uwięzionych była tradycyjnie pozytywna ocena kultury niemieckiej. Wprawdzie w trakcie okupacji zaistniało dość powodów, by ją zdezawuować, ale wątek zaskoczenia stwierdzanym kontrastem jest ciekawym wątkiem opinii przywołanych w książce. Z perspektywy moich doświadczeń badawczych było to ciekawe w świetle pozytywnych notowań Niemiec w najnowszej historii wielu krajów Ameryki Łacińskiej. Prawda, że po Pearl Harbor i w ślad za Stanami Zjednoczonymi przystępowały one do wojny, ale czasem decyzja przychodziła im ciężko. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że w Polsce, na terenach gdzie Niemcy wchodzili na miejsce Rosjan, miejscowa ludność nieraz uznawała ich za mimo wszystko lepszych od Sowietów (ta sprawa pojawia się

między innymi w relacjach przybywających do getta uchodźców ze wschodu – s. 251). Nawiasem: warto pamiętać, że różne okoliczności warunkują sytuację, zwłaszcza gdy się z naganą powtarza – co dziś nieraz słysząc – że w 1939 r. Żydzi radośnie witali Armię Czerwoną.

\* \* \*

Przy rozpatrywaniu różnych sytuacji dziejowych historyka interesuje stosowana przez uczestników socjotechnika (stosowana oczywiście bez tego słowa i nawet nim ono powstało). W recenzowanej książce bardzo ciekawa jest socjotechnika hitlerowców – przede wszystkim stopniowość dociskania przez nich Żydów, także metody oszukiwania ludzi. Stalin też stopniowo wprowadzał w Polsce nowy ustrój, a tekstu Manifestu PKWN przez lata nie przedrukowywano. W rocznicę jego ogłoszenia obchodziliśmy święto narodowe, ale fundacyjny dokument ustroju, przedrukowany, brzmiałby subwersyjnie. Sygnalizowane przez autorkę zmienianie znaczenia poszczególnych słów przez hitlerowców – poczynając od słów „wysiedlenie” bądź „przesiedlenie na wschód” (s. 413–414) – znane było też z PRL, choć akurat nie te słowa wchodziły w grę. Dawanie „wysiedlanym” chleba i marmolady „na drogę” (s. 417) nie różniło się od dania jakiegoś byle jedzenia ludziom wsadzonym do wagonów w drogę do Katynia.

Dla badania każdej epoki ważna jest czołowa kwestia książki – dochodzenie i rozchodzenie się wiadomości, czyli pytanie o to, co ludzie wiedzą. Oczywiście odpowiedź była zależna od epoki, również od terenu i charakteru zainteresowanej społeczności. Nie jest odkryciem, że nie zawsze istniało radio. Hitlerowcy nie pozwalali go posiadać – z obu stron muru. Wzrusza żal, z jakim Józef Hen opisuje oddanie domowego odbiornika radiowego „Telefunken-Ambasador”, wokół którego gromadzili się także sąsiedzi:

Tak sobie debatowaliśmy wokół naszego „Ambasadora”, aż tu pewnego dnia ukazało się „Bekanntmachung”, że ludność musi oddawać odbiorniki. Dzielnicy miał tego osobiście dopilnować. Oczywiście były przewidziane surowe kary za ukrywanie radia. To ja miałem zanieść naszego wspaniałego „Ambasadora” na Nowolipki 54, gdzie mieścił się Trzeci Komisariat. Odbierano nam naszą pociechę, naszą nadzieję, nasz kontakt z cywilizowanym światem. Rąbnąłem odbiornikiem o bruk podwórza, skruszyły się wszystkie lampy, podniosłem go i jeszcze raz nim rąbnąłem, dla pewności, i dopiero wtedy poszedłem do komisariatu, a mały Szmulek obok mnie, żeby mi było różniej. Tam, na miejscu, tłoczno, ludzie znoszą odbiorniki, policjanci wypisują pokwitowania, co niektórym dodaje animuszu, bo może na wiosnę (jak przylecą sikorki) aparat wróci do nich. Ale ja – nie, żeby mi nie miał nadziei, bo miałem, i to może więcej niż inni – ale wracałem z tego komisariatu z ciężkim sercem – nie wytrzymam, nie wytrzymam – czułem, że stało się coś doniosłego, wilkołak wyszczerzył kły<sup>3</sup>.

<sup>3</sup>Józef Hen, *Nowolipie*, Warszawa: Iskry, 1991, s. 203.



Tematem wartym porównawczego badania dla obu obszarów miasta i także w odniesieniu do różnych czasów byłoby ukryte słuchanie radia oraz zagadnienie podziemnej prasy. Za każdym razem pojawiają się problemy specyficzne dla casusu – na przykład to, że wśród Żydów od dawna, a coś dopiero w rozpatrywanym czasie, analfabetyzm był znikomy. Było to istotne, nawet jeśli autorka konstatuje, że konspiracyjna prasa docierała do 20 procent mieszkańców getta. Większość z nich nie czytała gazet ani nie słuchała radia, będąc zajęta codzienną biedą i przyjmując wiadomości z ust innych osób (s. 128, 151, 401).

Problem szerokości czytelnictwa nielegalnej prasy jest zawsze trudny, najczęściej bowiem ten sam egzemplarz jest czytany przez wielu, podawany z rąk do rąk. Nakład – nawet gdybyśmy go znali – nie jest przesądzającym wskaźnikiem, a zwrotów egzemplarzy niesprzedanych przecież nie ma. Czytelnicy podziemnej prasy nieraz mają wrażenie, że „wszyscy” ją czytają. Takie było „nasze” wrażenie w niedawnych czasach. Własny Ojciec – pracujący w akowskim „Biuletynie Informacyjnym” – opowiadał mi, że jedyny raz w życiu miał autorskie doświadczenie takie, iż gdy wychodził na ulicę, spotykani znajomi dyskretnie pytali go, czy już czytał artykuły, które sam pisał (o czym oni, rzecz jasna, nie wiedzieli). We wszystkich takich wypadkach było to jednak złudzenie – Ojca pytali znajomi, a my nie widzieliśmy „wszystkich” mieszkańców choćby Warszawy.

Bardzo ciekawa jest kwestia legalnej, nawet wrogiej, prasy czy „szczekaczek” („spluwaczek”) jako źródła wiadomości. Niezależnie od okresu i sytuacji powtarza się wątek, że trzeba umieć ją czytać. Za okupacji podobno mistrzem w tym zakresie był Ludwik Landau. W ZSRR i w PRL też jednak trzeba było umieć czytać gazety i dużo z nich wynikało mimo powiedzonka, że w *Prawdzie* *niet* *izwiestii*, *no* w *Izwiestiach* *niet* *prawdy*. W 1958 r. sytuację dobrze scharakteryzował wcześniej już przywoływany Stefan Kisielewski:

W życiu publicznym, politycznym, intelektualnym, prasowym, organizacyjnym panuje u nas specjalna mowa: mowa umowna. Różni się ona zasadniczo od mowy potocznej, używanej przez ludzi w zwykłym, codziennym życiu. W mowie codziennej używa się terminów i zwrotów w ich znaczeniu prymitywnym: znaczą to, co oznacza ich semantyczna treść. Natomiast mowa umowna polega na tym, że nazywa się rzeczy nie wprost, ich imionami, lecz mają one swoje kryptonimy i figury zastępcze, w postaci pewnych zwrotów, zdań i umownych pojęć. Jest to mowa tak samo jasna jak i mowa potoczna, tak samo, o ile się ją oczywiście zna. Nawet powiedziałbym, że jest precyzyjniejsza i głębiej sięgająca niż tamta. Trzeba tylko mieć do niej klucz. Kto ten klucz posiada – a nie jest on ostatecznie u nas tak trudny do zdobycia – ten czyta we wszystkich wypowiedziach jak w książce i dowiaduje się mnóstwa rzeczy. Oczywiście nie wprost, lecz za pomocą omówień, metafor, symboli, czytając między wierszami. To czytanie między wierszami nie jest przy tym wcale jakąś czynnością źle widzianą, perfidną lub nielegalną. Przeciwnie: odnośne teksty są właśnie tak skonstruowane, aby czytać między wierszami. W samym założeniu ważne w nich są nie wiersze, lecz właśnie miejsca pomiędzy nimi<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Kisielewski, *Reakcjonista...*, s. 121.

W tym kontekście ciekawa jest jednak uwaga autorki, że trzeba było też nauczyć się czytać prasę konspiracyjną (s. 95) – zbyt optymistyczną (dla dodania otuchy?), tuszującą nawet radzieckie klęski (s. 167).

Bardzo ciekawe są uwagi o roli ulicy jako giełdy informacji, ale też jako płaszczyzny życia społecznego. Oczywiście nam również może zdarzyć się spotkanie znajomego na ulicy, a społeczna rola głównej ulicy na wsi czy placu przed kościołem jest powszechnie znana. Ulica w getcie bardziej kojarzy mi się jednak z zatłoczonymi ulicami azjatyckich miast, o których niestety tylko czytałem, lub ulicami dzielnic nędzy w Ameryce Łacińskiej, które widziałem. W pewnych sytuacjach, także tej gettowej, znaczna część życia społecznego przenosi się na ulice. Autorka przywołuje jeden z tekstów z Archiwum Ringelbluma:

Ulica jest terenem bezpośredniego kontaktu ze znajomymi, tu dzielą się wszyscy ostatnimi wiadomościami, plotkami, obawami, nadziejami. Tu jest giełda, biuro handlowe, kawiarnia, klub, redakcja, biuro informacyjne [...]. Na ulicy ludzie ze sobą nawiązują kontakt, tu tylko mają sposobność stykania się i dowiadywania się o wzajemnym losie. Tu tylko możemy czerpać wiadomości bardzo niepewnych i chwiejnych, co się dzieje w świecie, co w getcie. (s. 187, podobnie s. 291)

Niespecyficznym dla getta, ale wspomnianym przez autorkę sejsmografem nastrojów – czytelnym dla mieszkańców, a interesującym dla nas, o ile możemy go poznać – były ceny na czarnym rynku, także kurs dolara (s. 154, 189). Sam z czasów PRL pamiętam momenty paniki sklepowej, wykupywania, również zainteresowanie czarnorynkowym kursem dolara. Ciekawe, że w PRL z czasów okupacji w rodzinach przetrwała wiedza, czego zapasy warto gromadzić, co się dobrze przechowuje (na przykład mydło, a dolary lepiej papierowe i w małych nominałach, bo łatwiej zaszyć w ubraniu i wygodniej używać). Od tej tematyki łatwo przejść do zagadnienia integracji/dezintegracji społeczności przez biedę, a przynajmniej na tle braku zaspokojenia podstawowych potrzeb. Rola kolejek do sklepów w PRL, zwłaszcza na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, była zróżnicowana – w pewnych sytuacjach integrowała ludzi, a w innych odwrotnie.

Dramatycznym źródłem wiadomości były w getcie sygnały z innych gett, także te różnymi drogami dochodzące z miejsc wywózki czy od powracających. Podobnie te napływające z okolic obozów zagłady, od pijanych żołnierzy niemieckich, ujawniających, że celem wywózki jest Treblinka (s. 429), czy od uciekinierów z transportów. Takie zjawiska pojawiały się też po drugiej stronie muru. Własne powroty z obozów i wrażenie, jakie to robiło na bliższym i dalszym otoczeniu, odnotowali w swoich wspomnieniach Bohdan Korzeniewski i Władysław Bartoszewski<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Bohdan Korzeniewski, *Było, minęło... Wspomnienia*, przedmowa Anna Kuligowska-Korzeniewska, postowie Andrzej Kruszyński, Warszawa: PIW, 2020, s. 201–202; Władysław Bar-

Autorka rozważa kwestię dochodzenia do getta wiadomości z drugiej strony muru, poczynając od sposobów kontaktu i wpływu dochodzących sygnałów na myślenie o stosunkach obu grup etnicznych. Niektóre sprawy z tego zakresu chyba dotychczas nie były brane pod uwagę w opracowaniach, na przykład pojawianie się w getcie Polaków prowadzonych na Pawiak. Dochodziły jednak też wiadomości o antysemityzmie za murem. Nie jest prawdą, że nieszczęście buduje wspólnotę/jedność grup (s. 117: „W wielu omawianych tu polskich relacjach Żydzi wydają się dalecy i osobni jeszcze przed odcięciem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej od reszty miasta. Odnosi się wrażenie, że «miesiąc miodowy» – początkowe braterstwo doświadczone w trakcie kampanii wrześniowej – między Żydami i Polakami, jeśli w ogóle zaistniał, trwał w Warszawie bardzo krótko”).

Ludzie dłużej zamknięci w więzieniach nieraz ograniczają swoje myślenie do świata zamkniętego murami – nie myśląc już o tym, jak fizycznie blisko jest ten inny. Autorka przywołuje wspomnienie Israela Gutmana, że dla getta Polacy z zewnątrz praktycznie nie istnieli (s. 214, 247) – choć sama ciekawie pokazuje kontakty ze światem poza murem lub z innymi gettami budowane przez poszczególne organizacje. Zastanawiam się, czy sprawa nie była w ogóle bardziej skomplikowana. Kontakt może istnieć w kategoriach realnych, a nie psychologicznych – i odwrotnie. W końcu do getta szedł szmugiel. Wchodzili – legalnie i nielegalnie – ludzie z „tamtej strony”, nawet jeśli nieliczni. Wyprowadzono pewną liczbę ludzi z getta. Pozostali po gettowej stronie muru ich bliscy najpewniej porozumiewali się z nimi. Znana mi osoba, którą wyprowadzono z getta w dzieciństwie, po latach zidentyfikowała w Archiwum Ringelbluma listy matki, w których omownie pojawiają się pytania o los córki przekazanej „na stronę aryjską”<sup>6</sup>. Ciekawie oddaje sytuację nazwanie telefonowania na tamtą stronę telefonowaniem „za granicę” (w jednym ze świadectw jest powiedziane, że nieliczne telefony oblegano, gdyż wszyscy chcieli załatwić swoje „zagraniczne sprawy” – s. 227). Taki symbol dystansu trzeba oczywiście odczytywać na tle dawniejszych granic i dawniejszych telefonów, ale wrażenie robi też, że one działały.

Zastanawiam się, jaka była szczelność muru getta w porównaniu z murem berlińskim. Chętnie porównałbym w analizie budowę tego pierwszego i ostateczne jego zamknięcie z procesem budowy i „doskonalenia” drugiego. Zdaje mi się interesujące pytanie, w jakim stopniu obydwie stanowiły barierę informacyj-

---

toszewski, *Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, rozmawia Michał Komar, Warszawa: Świat Książki, 2006, s. 60–62. W wypadku Bartoszewskiego sprawa jest barwna. Mianowicie on, dochodząc do siebie po obozie, opowiadał o swoich przeżyciach wspomagającej go Hannie Czaki. Ona, związana z BIP KG AK, o czym on jeszcze nie wiedział, powtarzała te wiadomości – nie mówiąc mu – Halinie Krahelskiej, która je przystosowała do podziemnej, rzecz jasna, publikacji. Bartoszewski był potem zdumiony ich podobieństwem do własnych przeżyć... (Dziękuję p. Michałowi Komarowi za dodatkowe informacje).

<sup>6</sup> Irena Milewska, *(En)quête de famille*, współpraca Geneviève Pichon, Paris: Le Manucrit, 2020, s. 217–238.

na. Kiedyś na Kubie byłem zdumiony, jak wiele moi tamtejsi znajomi wiedzieli o wydarzeniach rozgrywających się w Polsce (okres pierwszej Solidarności!) – a dowiadywali się tego przecież nie z oficjalnej prasy. Przypuszczam, że mieli informacje z radia José Martí, odgrywającego tam rolę Wolnej Europy. W Polsce Wolna Europa i zachodnie radiostacje przebijały się przez „radiostacje im. Mariana Buczka” (czyli zagłuszarki; Buczek to ówczesny bohater komunistyczny) – choć jest oczywiście legendą, jakobyśmy wszyscy żyli z uchem stale przy odbiorniku.

Ciekawe są uwagi o uwarunkowaniu odbioru wiadomości przez własną sytuację i uczucia, a w szczególności doszukiwanie się dobrych wiadomości (s. 192, 206, 208–209). Także element wspólnotowości w odbieraniu sygnałów – jako konsekwencja ich specyfiki oraz jako wzmocnienie odbioru (s. 210). Autorka pisze (s. 364) o skądinąd fałszywej informacji o buncie Żydów w Nowogródku:

Wydaje się, że legenda o Nowogródku odpowiadała na fantazje działaczy gettowego podziemia w podobny sposób, jak fałszywe, optymistyczne wiadomości z frontów wojny odpowiadały na dokuczający wszystkim mieszkańcom getta lęk co do tego, jak dalej potoczy się wojna. W przypadku Nowogródka wiara była tym silniejsza, że tyczyła wyidealizowanego obrazu grupy własnej. Fałszywe wiadomości – czy o na temat rzekomych zwycięstw na froncie wschodnim czy bohaterskiej samoobrony Żydów w Nowogródku – pełniły zbliżoną funkcję społeczną i psychologiczną: pozwalały zachować nadzieję na przyszłość, podtrzymywały wspólnotę oraz zapobiegały załamaniu nastrojów (w planie indywidualnym) i zapanowaniu anomii (w planie społecznym).

Wspominane już chłopskie listy pisane z emigracji w latach 1890 i 1891 też były zjawiskiem wspólnotowym. Nie zawsze pisano je indywidualnie, często przy czyjejs pomocy, nieraz do całej, szeroko rozumianej rodziny i znajomych, a co najmniej pozdrawiając wiele osób. Także mogły być przesadnie optymistyczne w kwestii urządzenia się emigranta.

Podobnie plotki, omawiane przez autorkę w kontekście getta, to temat, który może być rozpatrywany dla wielu epok. Robiono badania nad nimi dla okresu PRL. Nawet najbardziej idiotyczne (równie dobrze w getcie, jak w PRL) plotki są ciekawe i warte interpretacji. Badawczy kłopot z nimi jest jednak taki, że łatwiej odnotować ich występowanie i nawet treść niż częstotliwość. Również dowcipy, też funkcjonujące w getcie, są istotnym elementem historii różnych epok – w wielu wypadkach stając się bronią słabych oraz ich pocieszeniem. W końcu w całym „obozie pokoju i socjalizmu” powtarzaliśmy z grubsza te same dowcipy i śmieliśmy się z nich. Dowcipy często są zrelatywizowane do epoki, w innych nikogo nie śmieszac.

Jak była mowa, wiadomości z drugiej strony muru to także wiadomości o stosunku społeczeństwa nie-żydowskiego do Żydów. Tu wchodzimy w niekończące się zagadnienie stosunków interetnicznych. Przy całej nieszczęsnej specyfice Ho-

lokaustu uważam, że w badaniu warto porównywać go z „prymitywnymi” walkami Tutsi i Hutu czy tyleż „prymitywnymi”, ile „nowoczesnymi” walkami w byłej Jugosławii – jeśli chce się rozpatrywać zagadnienie ludobójstwa jako pewien temat. Nawet jeśli jest się zainteresowany wybranym casusem, to warto go widzieć na szerszym tle i porównywać – właśnie by lepiej zobaczyć jego specyfikę<sup>7</sup>.

Transfery ludności i wchodzenie do cudzych mieszkań (jak tu przy przemieszczeniach ludzi między dzielnicami, związanych z tworzeniem getta), a nawet nieszczęsne naznaczanie ludzi znakiem na ubraniu też byłoby warto studiować porównawczo – nie były przecież wyjątkowe w dziejach. Bardzo (smutnie) ciekawe jest zagadnienie, jak z drugiej strony muru widziano getto i jego sprawy. Ważna jest obserwacja autorki, że w nie-żydowskich pamiętnikach brak wspomnienia Zagłady – jak gdyby jej nie dostrzeżono.

Ciekawe jest myślenie w getcie o mandatowej Palestynie (s. 173, 180 i n.) – w oczywisty sposób ucieczkowe. Nawet w takim myśleniu były jednak elementy niespecyficzne dla osób zamkniętych w getcie. Badacze losów osób wygnanych podczas wojny na Syberię odnotowali ich nieustającą nadzieję, że już niedługo wrócą do Polski („Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”<sup>8</sup>). Można wymienić więcej wypadków budowania takich utopii w trudnych sytuacjach. W końcu plany odbudowy Warszawy robione przez architektów zamkniętych w obozach jenieckich i podobne zjawiska mieściły się w ramach myślenia utopijnego (i zabijania czasu!).

Ciekawe jest odnotowane przez autorkę społeczne uwarunkowanie widzenia przestrzeni, w tym szeroko rozumianej geografii – na przykład Afryka Północna, gdzie alianci mieli sukcesy, zdawała się bliska Warszawy, ta zaś wydawała się nie tym samym miastem (s. 224).

Ciekawa jest też autorki refleksja nad społecznym uwarunkowaniem biegu czasu (s. 189). Obserwowane przez nią fakty znane są z różnych wspomnień więziennych, obozowych czy, nie przyrównując, szpitalnych. Autorka rozważa wpływ całkowicie nieprzewidywalnej przyszłości na poczucie biegu czasu (s. 462) czy napływających wiadomości z frontu jako pozwalających „wyjść poza gettowe postrzeganie czasu jako nieruchomego, bagna wiążącego skazanych tylko na czekanie mieszkańców dzielnicy zamkniętej” (s. 189).

\* \* \*

<sup>7</sup> Por. Lech M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2013; *idem*, *Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie*, Warszawa: Iskry, 2018; Konstanty Gebert, *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*, Warszawa: Agora, 2022.

<sup>8</sup> Maciej Machcewicz, „Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”. *Życie codzienne polskich zesłańców na Syberii w latach 1940–1946*, „Zesłaniec. Kwartalnik Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków” 2015, nr 62, s. 3–27.

Inny charakter miało bardzo ciekawe dla historyka inspirowanie się w myśleniu przez ludzi zamkniętych w getcie wiedzą, a przynajmniej symbolami historycznymi. Wspomniana wyżej, zresztą nieprawdziwa, wiadomość o oporze Żydów z Nowogródka „nabrała rangi symbolu i wezwania, by nie iść «bezwolnie» na śmierć”. Autorka pisze:

W artykule *Salto mortale Żydów z Nowogródka*, który ukazał się w „Słowie Młodych”, opór nowogrodzkich Żydów porównywano do czynów Samsona. Emanuel Ringelblum wspominał, że podczas pesachowego sederu historyk Icchak Schiper wygłosił przemówienie zawierające wezwanie do walki, gdyby doszło do wysiedlenia z Warszawy – na wzór bohaterskiej młodzieży z Nowogródka, którą porównał do Machabeuszy i bojowców rewolucji 1905 r. Nowogródzka legenda została tym samym wpisana w biblijny, ponadczasowy i uniwersalizujący kontekst żydowskiego bohaterstwa oraz walki o słuszną sprawę. (s. 359–360)

Oczywiście myślano w getcie o wyprawie Napoleona na Rosję (s. 170). Można dodać, że w Rosji też o niej wtedy myślano. Poprzednia wojna jest często wzorem myślenia o kolejnej. Gdy do getta dotarła wiadomość, że w Chełmnie nad Nerem Niemcy używają gazu, zrozumiano jej złowrogi sens przez pryzmat społecznie pamiętanych doświadczeń pierwszej wojny światowej (s. 343).

W tym miejscu dodam, że obecnie druga wojna światowa pojawia się jako symbol z obu stron w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Na Węgrzech, manewrujących między stronami konfliktu, chyba wróciło stałe marzenie o choćby nadgryzieniu ustaleń z Trianon. W Polsce agresja Rosji na Ukrainę nałożyła się na zadawnione myślenie o Rosji. Chyba ono powstrzymało też często występujące w Polsce złe myślenie o Ukraińcach i, zwłaszcza, odwoływanie się do zbrodni wołyńskiej. Dla historyka ciekawe jest też (jeśli można sprawę rozpatrywać w tak zimnych kategoriach) odwołanie się w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej właśnie do getta i Żydów. Aleksander Edelman, żyjący w Paryżu syn Marka Edelmana (co podkreślił!), apelował do Zachodu, by ten nie bał się Putina – żeby nie powtórzyło się doświadczenie z warszawskiego getta. „Bo powstańcy getta warszawskiego ginęli w walce o wolność i godność samotnie, bez żadnego poparcia ze świata”<sup>9</sup>. Z kolei prezydent Andrzej Duda w orędziu z 24 marca 2022 r. powiązał polską pomoc Żydom podczas okupacji z obecną polską pomocą dla uchodźców z Ukrainy. Realizując trwałą „politykę historyczną” PiS, mówił z grubsza, że wtedy Polacy wspornie pomagali i dziś pomagają. Przywołał, oczywiście zasadnie, rodzinę Ulmów – nie wspominając, kto ich zdradził. Z punktu widzenia prezydenta byłoby to zapewne wyrazem „pedagogiki wstydu”.

---

<sup>9</sup> *Apel Aleksandra Edelmana do prezydenta Stanów Zjednoczonych i przywódców wolnego świata*, *Wyborcza.pl*, 24 III 2022, <https://wyborcza.pl/7,162657,28256974,apel-aleksandra-edelmana-do-prezydenta-stanow-zjednoczonych.html> (dostęp 30 VIII 2022 r.).

\* \* \*

Zagłada jako całość była zjawiskiem skrajnym i przez to wyjątkowym. Rozumiem, że autorka chciała się na nim skupić. Nie sugeruję jej rozszerzania i tak ogromnej książki. Chciałem natomiast zdać sprawę, o czym myślałem, gdy ją czytałem. Nieskromnie sędzę, że może i to zainteresuje badaczy Zagłady – podszedłem bowiem do tej hekatombi jako skrajnego pola przejawiania się szerszych zjawisk, ważnych dla historii powszechnej. W moim przekonaniu Zagładę warto studiować nie tylko dla poznawania jej samej – przy całej wadze tejże jako samoistnego tematu.

## BIBLIOGRAFIA

- Apel Aleksandra Edelmana do prezydenta Stanów Zjednoczonych i przywódców wolnego świata, Wyborcza.pl, 24 III 2022, <https://wyborcza.pl/7,162657,28256974,apel-aleksandra-edelmana-do-prezydenta-stanow-zjednoczonych.html>.
- Bartoszewski Władysław, *Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, rozmawia Michał Komar, Warszawa: Świat Książki, 2006.
- Buchheim Lothar Günther, *Okręt*, tłum. Adam Kaska, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1988.
- Gebert Konstanty, *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*, Warszawa: Agora, 2022.
- Hen Józef, *Nowolipie*, Warszawa: Iskry, 1991.
- Kisielewski Stefan, *Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, wybór i oprac. Małgorzata Sopyło, Warszawa: Ośrodek Karta, 2021.
- Korzeniewski Bohdan, *Było, minęło... Wspomnienia*, przedmowa Anna Kuligowska-Korzeniewska, posłowie Andrzej Kruszyński, Warszawa: PIW, 2020.
- Machcewicz Maciej, „Przecież jutro wyjedziemy do kraju, do Polski”. *Życie codzienne polskich zesłańców na Syberii w latach 1940–1946*, „Zesłaniec. Kwartalnik Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków” 2015, nr 62.
- Milewska Irena, *(En)quête de famille*, współpraca Geneviève Pichon, Paris: Le Manucrit, 2020.
- Nijakowski Lech M., *Ludobójstwo. Historia i socjologia ludzkiej destrukcyjności. Popularne wprowadzenie*, Warszawa: Iskry, 2018.
- Nijakowski Lech M., *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2013.